

Marek Zirk-Sadowski

UPRAWNIENIE A PROBLEM FUNKCJI TZW. JĘZYKA PRAWNEGO

1. W naszej literaturze prawniczej upowszechnia się pogląd, że normy jako wypowiedzi języka prawnego dają się wyodrębnić na podstawie kryteriów pragmatycznych. Podstawową rolę odgrywa w takiej konstrukcji pojęcie funkcji aktu mowy, w uproszczeniu zwanej funkcją języka. Początkowo przypuszczano, że ta konstrukcja rozwiąże szereg klasycznych problemów związanych z filozoficznymi aspektami wypowiedzi normatywnych. Okazuje się jednak, że nadzieje te nie sprawdziły się. Niniejszy artykuł stawia sobie za zadanie wskazanie problemów filozoficznych, które wiążą się z wyodrębnianiem normy poprzez pojęcie funkcji kierowania zachowaniem. Rozważania te powiążemy ze sporami wokół pojęcia uprawnienia. Zagadnienie tzw. norm pozwalających jest bowiem dobrą ilustracją typowych kłopotów, które rodzi konstrukcja funkcji wyrażen normujących ludzkie zachowania.

Dozwolenie jest często używaną przez prawodawcę formą normowania zachowań adresatów reguł prawnych. W tradycyjnym prawoznawstwie ustalił się — z punktu widzenia rodzaju dyspozycji — podział norm prawnych na nakazujące, zakazujące i pozwalające. Te ostatnie są różnie nazywane. W literaturze spotykamy określenie „norma zezwalająca”, ale również „uprawnianiająca”, „dozwalająca” bądź po prostu używa się nazwy „dozwolenie”, „uprawnienie”. W naszych rozważaniach będziemy używali zamiennie tych nazw, w niektórych momentach zaznaczając jedynie, czy stosują się one do norm, czy też przepisów prawa.

Szczególnie w nauce prawa cywilnego podkreśla się rolę uprawnień w siatce pojęciowej prawoznawstwa. Uprawnienie jest bowiem niezbędnym elementem każdego stosunku prawnego. Jak się wydaje, bez uprawnienia nie można mówić o sensowności pojęcia prawa podmiotowego. W dogmatyce często mówi się, że prawo podmiotowe jest jakby wiązką uprawnień. Na przykład co do zobowiązań stwierdza się: „Spojrze-

nie na stosunek prawny zobowiązaniowy od strony wierzyciela pozwala traktować wierzytelność jako prawo podmiotowe. Niemniej w tym prawie, zależnie od treści konkretnego zobowiązania, może się mieścić jedno lub kilka uprawnień, którym odpowiadają najczęściej pokrywające się z nimi obowiązki dłużnika¹.

W teorii prawa podnoszono nawet tezę, że pojęcie prawa podmiotowego daje się sprowadzić do pojęcia uprawnienia. Bez względu na to, jak się rozstrzyga dyskusję na temat istoty prawa podmiotowego, przyznaje się, że uprawnienie odgrywa w nim ważną rolę. Trzeba już na wstępie zaznaczyć, że w tej pracy nie będziemy mówić o uprawnieniu jako pojęciu prawniczym używanym w dogmatykach. Interesują nas normy zawierające dozwoleństwo, a więc pojęcia prawne². Innymi słowy — nie zajmujemy się uprawnieniem jako pojęciem nauki prawa cywilnego.

W niniejszej pracy postaramy się wykazać, że problem norm pozwalających musi być rozpatrywany, co najmniej na trzech różnych poziomach, po to, aby uchronić dyskusję nad nim od groźnych przesunięć kategoryalnych. Następnie postaramy się wykazać, że ostatecznie możliwość wyodrębniania norm pozwalających zależy od przyjmowanych przez dyskutantów założeń filozoficznych.

2. We współczesnej teorii prawa właściwie dopiero spór o logiczny status uprawnień ujawnił całą złożoność tego pojęcia. Pomijamy tutaj zagadnienie tzw. logiki norm, uznając, że ze względu na założenie antykognitywizmu, wygodniejsze jest rozważanie rozumowań prawnych w języku logiki deontycznej. Trzeba zatem pamiętać, że w istocie dyskusja na temat logicznego statusu uprawnień dotyczy zdań deontycznych stwierdzających, że coś jest dozwolone. Charakterystyczne są przy tym braki w pragmatyce takich logik. Z tego powodu ich twórcy ograniczają się jedynie do stwierdzenia, że użycie zdań deontycznych jest zawsze zrelatywizowane do jakiegoś systemu normatywnego, ale nie cała logika deontyczna, w której się nimi posługujemy³.

Logiki te z nielicznymi wyjątkami posługują się trzema operatorami: nakazem, zakazem i dozwoleństwem. Te trzy operatory są odbiciem wpływów, jakie wywierała na logiki deontyczne logika modalna. Kojarzono zazwyczaj konieczność z nakazem, niemożliwość z zakazem i możliwość z uprawnieniem. Znane są jednak systemy oparte na ana-

¹ W. Czachórski, *Zobowiązania. Zarys wykładu*, Warszawa 1978, s. 37 i 38.

² O rozróżnieniu pojęć prawnych i prawniczych: W. Lang, J. Wróblewski, S. Zawadzki, *Teoria państwa i prawa*, Warszawa 1979, s. 18.

³ K. Opałek, J. Woleński, *O tzw. słabych i mocnych dozwoleństwach*, „Studia Filozoficzne” 1974, 8, s. 117.

lizach przeprowadzonych przez W. N. Hochfelda, które w logice deontycznej posługują się o wiele większą liczbą operatorów przy przekładzie treści norm na zdania deontyczne.

Pierwsza zatem uwaga, jaką nasuwają logiczne analizy uprawnienia, to wskazanie na fakt, że problem uprawnień pojawia się wyraźnie tylko w logikach deontycznych, które posługują się trzema operatorami. Zaliczamy do tych logik również te, które wprowadzają jako czwarty operator indyferencji, gdy indyferencja poprzedzona negacją zewnętrzną daje formułę: $\sim IP^{dt} OP$ lub Fp .

Po drugie, uprawnienie w tych logikach jest traktowane jako tzw. dozwoleństwo słabe lub tzw. dozwoleństwo mocne. Spór na temat statusu logicznego dozwoleń dotyczy przede wszystkim dozwoleń mocnych. Na temat dozwoleń słabego można powiedzieć, że jest ono ujmowane jako nie-zakaz. Dozwoleństwo ujmowane jako nie-nakaz musiałoby obejmować to, co jest zakazane. Natomiast intuicyjne wydaje się być stwierdzenie, że dozwoleństwo to tyle, co nie-zakaz, bo obejmuje ono sferę nakazanego lub indyferentnego⁴. W tym ujęciu traktuje się jako intuicyjne stwierdzenie typu: „mogę zrobić to, co mi polecają (nakazują)”, co należy chyba rozumieć jako „mam prawo robić to, co mi polecają (nakazują)”.

Powstaje jednak pytanie, czy tak ujmowane uprawnienie nie nawiązuje raczej do intuicji związanych z pojęciem kompetencji. Również stwierdzenie, że uprawnienie obejmuje sferę indyferencji, nie jest wolne od wątpliwości. Muszę uznać za intuicyjne (oczywiste) wyrażenie: „mogę robić to, co obojętne prawnie”. Zgoda na taką formułę wymaga jednak akceptacji pewnej koncepcji zupełności kwalifikacyjnej systemu normatywnego. Dozwoleństwo jako nie-zakaz rodzi zatem również problemy interpretacyjne. Wydaje się, że musi ono zakładać przedstawione wyżej założenia.

Logicy przyjmują, że dozwoleństwo słabe, czyli „ p jest nie zakazane”, można stwierdzić bez odwoływania się do funkcji kierowania zachowaniem. Wystarczy analiza sfery tego, co nakazane i zakazane. Innymi słowy, aby stwierdzić, że jestem uprawniony do pewnego zachowania, w sensie słabego uprawnienia, wystarczy mi opis sfery unormowanej przez zakaz i nakaz.

O ile sfera dozwoleń słabego daje się zrelatywizować do podziału na sferę nakazu i zakazu, to nie jest to takie oczywiste w wypadku tzw. dozwoleń mocnych. Argumenty wysuwane w literaturze na rzecz odrębności dozwoleń mocnych są następujące:

- 1) uznaje się istnienie autonomicznych elementów systemu norma-

⁴ *Ibidem*, s. 116.

tywnego, różnych od nakazów i zakazów; przykładem często w tym momencie podawanym są tzw. *secondary rules* w konstrukcji prawa prezentowanej przez H. L. A. Harta;

2) prawnicy posiadają intuicję, że terminy „ma prawo”, „ma kompetencję” wyrażają specyficzną treść normatywną, która jest bogatsza niż treść nie-zakazu.

Wymienione argumenty skłoniły logików do poszukiwania funktora deontycznego, który pozwoliłby na respektowanie tych dwóch argumentów. Zauważmy, że nie mają one tej samej siły perswazyjnej. Pierwszy odwołuje się przecież do jakiejś założonej konstrukcji systemu prawa. Logika deontyczna musiałaby oprzeć się na relatywizacji do pewnego teoretycznego pojęcia systemu prawa. Drugi argument jest natury co najmniej lingwistycznej, o ile nawet nie filozoficznej. Stwierdza bowiem, że funkcja językowa norm obejmuje coś więcej niż zakaz i nakaz oraz, że mieści się w niej mocne dozwoleństwo, wyrażane w języku za pomocą zwrotu „ma prawo”. Pierwszy argument wynika zatem z postawy rekonstruktywistycznej wobec języka prawnego, a drugi z postawy deskrypcjonistycznej.

Jeżeli logik chce uwzględnić te potrzeby i zbudować logikę deontyczną zawierającą mocne dozwoleństwo, musi przyjąć, jak wykazał G. H. von Wrighte, dwa założenia. Po pierwsze, potrzebne jest rozróżnienie sfery normatywnej i pozanormatywnej (indyferentnej); po drugie, trzeba założyć możliwość sformułowania zdań deontycznych zrelatywizowanych do specyficznych norm o charakterze mocno zezwalającym.

Opierając się na tych założeniach, K. Opalek i J. Woleński próbowali wykazać, że eliminacja dozwoleń mocnych jest jednak konieczna⁵.

Wyróżniają oni zgodnie z przedstawionymi założeniami cztery sfery unormowania: *O* (nakaz), *Ps* (mocne dozwoleństwo), *F* (zakaz), *I* (indyferencja), z czego *O*, *Ps*, *F* należą do sfery normatywnej, a *I* do sfery pozanormatywnej.

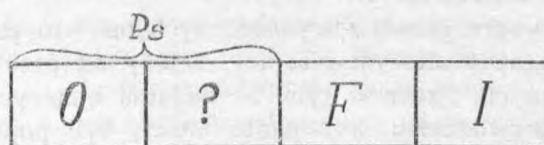
Ponieważ w logikach deontycznych akceptuje się zwykle twierdzenie, że *Op* pociąga za sobą *Psp*, czyli sfera *Ps* obejmuje nakaz i „coś więcej”, interesujące jest pytanie, do jakiej sfery należy $\sim p$, jeżeli *p* jest mocno dozwolone. Autorzy odpowiadają na to pytanie w następujący sposób:

- a) jeżeli $\sim p$ należałoby do *O*, to wtedy *p* musiałoby należeć do *F*;
- b) jeżeli $\sim p$ należałoby do *F*, to wtedy *p* musiałoby należeć do *O* i wtedy zgodnie z tezą, że *Op* pociąga za sobą *Psp*, *p* byłoby *Ps*. Prowadziłoby to do paradoksu interpretacyjnego, że trzeba znać *Op*, aby stwierdzić, że *Psp*,

⁵ *Ibidem*, s. 121 i n.

c) jeżeli $\sim p$ należałoby do I , to wtedy p też musiałoby należeć do I .

Skoro tak, to tylko przyjęcie, że $\sim p$ też należy do Ps gwarantuje odrębność Ps . Przyjmując tę tezę oraz twierdzenie, że Op jest warunkiem koniecznym Ps , sfera normatywna i pozanormatywna przedstawia się następująco:



W związku z tym autorzy proponują rozróżnienie: pomiędzy „*Ps sensu stricto*”, które obejmuje sferę zaznaczoną (?) oraz „*Ps sensu largo*”, które obejmuje (O) i (?).

Opierając się na tym rozróżnieniu, wysuwają tezę, iż *Ps sensu stricto* jest analogonem indyferencji (mocna indyferencja), a *Ps sensu largo* jest analogonem słabego dozwoleń. Prowadzi to zatem do odrzucenia tezy o tym, że uprawnienia są normami. Jest to konsekwencją przyjętej przez cytowanych autorów koncepcji funkcji kierowania zachowaniem. Z ich artykułu wynika, że rozumieją przez nią zdolność wyrażenia do samodzielnego generowania podziału uniwersum normowania⁶.

3. Analiza statusu logicznego uprawnień prowadzi więc do tezy, że w logikach deontycznych, posługujących się trzema operatorami, zagadnienie uprawnień daje się sprowadzić do sposobu pojmowania funkcji aktu mowy, a w szczególności funkcji kierowania zachowaniem. Poziom logiczny przedstawianej tu analizy okazuje się zatem być pochodnym w stosunku do ustaleń lingwistycznych, a dokładniej rzecz ujmując — do poziomu socjolingwistycznego. Pojawiają się na nim dwie konkurujące tezy. Pierwsza brzmi: koncepcja funkcji kierowania zachowaniem pozwala na zaliczenie uprawnień do kategorii norm. Akceptacja tej tezy powoduje konieczność odrzucenia każdego rachunku logiki deontycznej, który nie pozwala na interpretację dozwoleń jako osobnej grupy wyrażen normatywnych. Druga możliwa teza brzmi: koncepcja funkcji kierowania zachowaniem nie pozwala na zaliczenie uprawnień do kategorii norm. Przyjęcie tej tezy wyłącza uprawnienia z zakresu logiki deontycznej.

Ostatnia z przytoczonych tez daje dwie możliwości rozwiązania zagadnienia uprawnień: a) usunąć uprawnienia z zainteresowań prawników, b) uznać, że są to wyrażenia, w których nad funkcją kierowania

⁶ *Ibidem*, s. 124.

zachowaniem w danym akcie komunikacji jest nadbudowana inna funkcja, np. performatywna, i dopiero analiza całego wielowarstwowego aktu komunikacji pozwala na wyodrębnienie aktów mowy zwanych uprawnieniami. Jak się wydaje, za drugim rozwiązaniem w polskiej literaturze opowiadają się autorzy artykułu *O nieporozumieniach dotyczących tzw. „norm zezwalających”*⁷.

Dokonanie wyboru jednej z wymienionych tez, których katalog może się zresztą okazać niewystarczający, zależy od przyjętych założeń socjolingwistycznych. Rzecz w tym, że badania empiryczne są bardzo trudne do przeprowadzenia, a ponadto muszą być poprzedzone ustaleniami typu filozoficznego.

W przedstawianej tutaj dyskusji charakterystyczna jest zgoda przeciwników tezy, że istnieją normy pozwalające, co do tego, iż daje się wyodrębnić uprawnienia tylko na poziomie przepisów prawa. Innymi słowy, sformułowanie „ma prawo” jest często niezbędnym elementem czynności konwencjonalnej ustanowienia przepisu prawa. Chodzi o to, że prawodawca nie jest w stanie wyrazić za pomocą dokładnej listy nakazów i zakazów swoich preferencji normatywnych. Musiałby na przykład w celu ochrony interesów właściciela sformułować olbrzymią liczbę nakazów i zakazów, w których zawarte by były wszystkie możliwe naruszenia prawa własności. Ponieważ jest to technicznie niemożliwe, prawodawca stosuje ułatwienie dając właścicielowi prawo do korzystania z rzeczy. Jest to możliwe tylko na poziomie przepisu prawa; jeśli chcemy sformułować normę opierając się na tych przepisach, to może nią być tylko nakaz lub zakaz, bo tylko one jednoznacznie określają nasz sposób postępowania, a więc spełniają funkcję kierowania zachowaniem, która jest właściwa normom. Przeciwnicy normatywnego charakteru uprawnień akceptują zatem jednocześnie dwie tezy: 1) uprawnienie jest pochodne logicznie od obowiązku; 2) dozwoleń są pragmatycznie niezbędne dla przekazywania normatywnych preferencji⁸. Ceną za to jest wspomniana przed chwilą konstrukcja lingwistyczna, w której uprawnienie nie jest związane z funkcją kierowania zachowaniem, ale z funkcją performatywną. Wynika to z faktu, że uprawnienie jest tylko elementem czynności konwencjonalnej ustanowienia przepisu prawa⁹.

Okazuje się zatem, że istota sporu znów leży w pojęciu funkcji je-

⁷ K. Świrydowicz, S. Wronkowska, M. Zieliński, Z. Ziemiński, *O nieporozumieniach dotyczących tzw. norm zezwalających*, „Państwo i Prawo” 1975, 7.

⁸ J. Woleński, *Przyczynek do analizy dozwoleń*, „Państwo i Prawo” 1982, 1–2, s. 64.

⁹ Świrydowicz, Wronkowska, Zieliński, Ziemiński, *op. cit.*

zyka, a konkretnie zależy od tego, co się rozumie przez funkcję kierowania zachowaniem. Przyjmując tezę, że istotą tej funkcji jest fakt samodzielnego generowania uniwersum normowania, zawężamy drastycznie pojęcie normy. Uderza tutaj również pewna niekonsekwencja. Zakaz również nie kieruje w jakimś sensie czymś zachowaniem, mówi tylko czego nie można czynić, nie wyznaczając pozytywnie zachowania.

Wyznaczając w ten sposób granice pojęcia normy, zajmujemy wobec języka postawę rekonstrukcjonistyczną. Trzeba jednak pamiętać, że — jak wykazaliśmy — rekonstrukcjonista może również domagać się uznania normatywnego charakteru dozwoleń, np. opierając się na założonej koncepcji systemu prawa.

4. Uprawnienie jest dobrym przykładem trudności, które rodzi pragmatyczna koncepcja normy. Okazuje się, że teoria bazująca na pojęciu aktu mowy spełniającym wiele funkcji musi rozwiązać szereg nowych zagadnień filozoficznych. Przyjęta konwencja funkcji języka ma bowiem konsekwencje zarówno w logicznej analizie norm, jak i w badaniach nad czynnościami konwencjonalnymi tworzenia prawa.

W dalszej części artykułu postaramy się wskazać przynajmniej część problemów, które rodzi pragmatyczna koncepcja norm prawnych. Dopiero ich rozwiązanie umożliwi w przyszłości rozstrzygnięcie dylematów, które rodzą tzw. normy zezwalające. Jak się wydaje, zagadnienia te ujawnia analiza samej pragmatyki, a potem budowanego na jej podstawie pojęcia funkcji kierowania zachowaniem.

5. W teorii prawa przy próbie określenia pragmatyki autorzy często odwołują się do autorytetu Ch. Morrisa. Zapomina się przy tym, że w tym ujęciu teoria pragmatyki jest częścią ogólnej teorii znaku. Można więc mówić w stosunku do niej o wewnętrznych i zewnętrznych skutkach przyjęcia określenia pragmatyki. Wewnętrzne zagadnienia dotyczą relacji teorii pragmatyki do pozostałych części semiotyki, tzn. do syntaksy i semantyki. Problemy zewnętrzne dotyczą związków pragmatyki z innymi dyscyplinami naukowymi, których nie włącza się do semiotyki¹⁰. Ponieważ w teorii prawa bada się z reguły wewnętrzne problemy pragmatyki, będziemy się starali w ten sam sposób ograniczyć nasze rozważania.

Teoria pragmatyki zaproponowana przez Ch. Morrisa wywodzi się z amerykańskiej filozofii języka, a dokładnie z linii reprezentowanej przez Ch. Peirce'a, W. Jamesa i J. Deweya. Bardzo często zapomina się,

¹⁰ Odróżnienie dyscyplin semiotycznych i niesemiotycznych jest trudne do przeprowadzenia, gdy akceptuje się pansemiotyzm.

że podstawową kategorią tej filozofii jest semioza, a więc wszelka sytuacja znakowa, każdy proces znakowy. Istotą sytuacji semiozy jest triada. Znak jest definiowany w niej jako trójczłonowa relacja łącząca materialny nośnik znaczenia, przedmiot oraz znaczenie. Te trzy elementy łącznie tworzą znak; żaden z nich z osobna znakiem być nie może. Znak to pewne stałe ich powiązanie. Pragmatyka w związku z tym jest uznawana przez Ch. Morrisa za studium nad pragmatycznym wymiarem semiozy, a dokładnie — relacją znaku do interpretatora.

To popularne dzisiaj, wręcz podręcznikowe określenie pragmatyki zawiera jednak wiele założeń, które są źródłem trudności przy jej wykorzystaniu¹¹. Powstaje pytanie, czy relacja pragmatyczna, o której wspomnieliśmy, jest relacją specyficzną, jedyną, czy też jest to pewna wiązka relacji łącząca znak i interpretatora. Charles Morris podkreślał specyficzny charakter tej relacji używając terminu „expresses”, co można przetłumaczyć jako „wyraża”. Relacja ta jest definiowana w następujący sposób¹²:

S wyraża *O*, jeśli dla *D*, *I*, oraz *n*, *S* jest znakiem *D* dla *O* do stopnia *n*, gdzie: 1) *S* jest dowolnym fizycznym obiektem albo wydarzeniem, 2) *D* jest dowolnym zbiorem obiektów, 3) *I* jest reakcją albo, zgodnie z późniejszą modyfikacją, odruchem organizmu, 4) *O* jest organizmem, 5) *n* jest liczbą. *O* może być nazwane interpretatorem *S*, jeśli *S* wyraża *O*. Relacja interpretacji jest zatem odwrotnością wyrażania.

Podana definicja budzi szereg wątpliwości. Użycie terminu „wyraża” w sumie słabo oddaje główną intencję Ch. Morrisa, aby charakteryzować pragmatykę przez relację do użytkownika. Co prawda formalnie *S* wyraża *O*, gdzie *S* jest znakiem, a *O* organizmem, ale dalej pojawia się zwrot, że *S* jest znakiem dla tegoż *O*. Zakłada się więc w definicji, że *S* zostało już jakoś uznane przez *O* za znak, ale na jakiej podstawie? Ponieważ „wyrażanie” (relacja od *S* do *O*) jest odwrotnością „interpretacji” (relacja od *O* do *S*), to można powiedzieć, że „wyrażanie” zakłada w tej definicji „interpretację”, ale wtedy nie ma tutaj prostej odwrotności definiowanej przez równoważność.

Drugi poważny zarzut, który stawia się tej definicji w literaturze, to posługiwanie się językiem fizycznym. Powoduje to, że zaproponowane pojęcie pragmatyki jest przydatne tylko do analizy relacji między rzeczami, wydarzeniami oraz innymi przedmiotami fizycznymi. W tym ujęciu relacja, która zawiera znak abstrakcyjny, nie jest ani semantyczna, ani syntaktyczna, ani pragmatyczna.

¹¹ H. H. Lieb, *Pragmatics and non semiotic disciplines*, [w:] *Language in focus*, Dordrecht—Boston 1975, *Synthese Library*, vol. 89, s. 217—245.

¹² *Ibidem*, s. 226.

Wreszcie kwestionowane jest takie ograniczenie przedmiotu pragmatyki, w którym używa się znaku, ale nie można go interpretować (interpretacja jest bowiem odwrotnością wyrażania, czyli relacji, która ma oddawać istotę pragmatyki).

Chociaż w późniejszych pracach Ch. Morris modyfikował definicję pragmatyki, to nigdy nie uwolnił się od postawionych wyżej zarzutów. Jak się wydaje, wynikało to z jednej zasadniczej cechy tych definicji: — oparcia ich o behawioryzm. Wyznacza to granice zastosowań pojęcia pragmatyki. Można za jego pomocą ująć proces tworzenia się języka, ale nie można badać rezultatów tego procesu. Obserwacje ludzkich zachowań językowych dają informację tylko na temat tych ludzi, a nie na temat samego języka. Poprzez tego typu fizykalizm nie możemy analizować pojęć języka i operacji językowych, bo stale musimy zakładać, że tego języka nie rozumiemy. Jeżeli przekroczymy tę granicę i założymy rozumienie, naruszymy reguły metody behawioralnej. Niektórzy twierdzą, że na gruncie behawioryzmu nie ma równoważności pomiędzy pytaniami: jak przebiegają zachowania językowe ludzi oraz co robimy, gdy mówimy o czymś¹³. Wydaje się jednak, że kłopot jest o wiele bardziej poważny, a mianowicie, że w ogóle takie dwa pytania nie dają się porównać. Są one sformułowane w dwóch zupełnie różnych językach, pomiędzy którymi nie istnieje przekładalność. Zastosowanie takiego pojęcia pragmatyki w naszych rozważaniach jest niemożliwe. Centralną pozycję w tej pracy zajmuje bowiem kategoria rozumienia.

W logicznym podejściu do problemów pragmatycznych interesuje nas bardziej zagadnienie języka pragmatycznego niż samej teorii pragmatyki. To istotne rozróżnienie przydaje się do zrozumienia sposobu, w jaki logicy zajmują się problemem pragmatyki. W logice pojęcie pragmatyki, czyli części języka pragmatycznego, jest związane z wymogiem dostosowania języków formalnych do deiktycznych cech języka naturalnego. O ile zatem w teoriach pragmatyki — jak analizowana wyżej teoria Ch. Morrisa — pragmatyka jest wprost przedmiotem badań, o tyle z języków pragmatycznych musi być dopiero rekonstruowana.

Wynik naszych dotychczasowych rozważań jest zatem następujący: budowane teorie pragmatyki wykazują tendencję do wprowadzania pojęć czerpanych z behawioryzmu. Z reguły są więc zatem jakąś wersją teorii zachowania. Natomiast przy badaniu języków pragmatycznych budowanych przez logików stwierdzamy, że występujące tutaj pojęcie pragmatyki daje się zastosować tylko w analizie języków sztucznych, które mogą być interpretowane w małych fragmentach języka natural-

¹³ Por. F. von Kutschera, *Philosophy of Language*, Dordrecht—Boston 1975, *Synthese Library*, vol. 71, s. 60 i n.

że podstawową kategorią tej filozofii jest semioza, a więc wszelka sytuacja znakowa, każdy proces znakowy. Istotą sytuacji semiozy jest triada. Znak jest definiowany w niej jako trójczłonowa relacja łącząca materialny nośnik znaczenia, przedmiot oraz znaczenie. Te trzy elementy łącznie tworzą znak; żaden z nich z osobna znakiem być nie może. Znak to pewne stałe ich powiązanie. Pragmatyka w związku z tym jest uznawana przez Ch. Morrisa za studium nad pragmatycznym wymiarem semiozy, a dokładnie — relacją znaku do interpretatora.

To popularne dzisiaj, wręcz podręcznikowe określenie pragmatyki zawiera jednak wiele założeń, które są źródłem trudności przy jej wykorzystaniu¹¹. Powstaje pytanie, czy relacja pragmatyczna, o której wspomnieliśmy, jest relacją specyficzną, jedyną, czy też jest to pewna wiązka relacji łącząca znak i interpretatora. Charles Morris podkreślał specyficzny charakter tej relacji używając terminu „expresses”, co można przetłumaczyć jako „wyraża”. Relacja ta jest definiowana w następujący sposób¹²:

S wyraża *O*, jeśli dla *D*, *I*, oraz *n*, *S* jest znakiem *D* dla *O* do stopnia *n*, gdzie: 1) *S* jest dowolnym fizycznym obiektem albo wydarzeniem, 2) *D* jest dowolnym zbiorem obiektów, 3) *I* jest reakcją albo, zgodnie z późniejszą modyfikacją, odruchem organizmu, 4) *O* jest organizmem, 5) *n* jest liczbą. *O* może być nazwane interpretatorem *S*, jeśli *S* wyraża *O*. Relacja interpretacji jest zatem odwrotnością wyrażania.

Podana definicja budzi szereg wątpliwości. Użycie terminu „wyraża” w sumie słabo oddaje główną intencję Ch. Morrisa, aby charakteryzować pragmatykę przez relację do użytkownika. Co prawda formalnie *S* wyraża *O*, gdzie *S* jest znakiem, a *O* organizmem, ale dalej pojawia się zwrot, że *S* jest znakiem dla tegoż *O*. Zakłada się więc w definicji, że *S* zostało już jakoś uznane przez *O* za znak, ale na jakiej podstawie? Ponieważ „wyrażanie” (relacja od *S* do *O*) jest odwrotnością „interpretacji” (relacja od *O* do *S*), to można powiedzieć, że „wyrażanie” zakłada w tej definicji „interpretację”, ale wtedy nie ma tutaj prostej odwrotności definiowanej przez równoważność.

Drugi poważny zarzut, który stawia się tej definicji w literaturze, to posługiwanie się językiem fizykalnym. Powoduje to, że zaproponowane pojęcie pragmatyki jest przydatne tylko do analizy relacji między rzeczami, wydarzeniami oraz innymi przedmiotami fizycznymi. W tym ujęciu relacja, która zawiera znak abstrakcyjny, nie jest ani semantyczna, ani syntaktyczna, ani pragmatyczna.

¹¹ H. H. Lieb, *Pragmatics and non semiotic disciplines*, [w:] *Language in focus*, Dordrecht—Boston 1975, Synthese Library, vol. 89, s. 217—245.

¹² *Ibidem*, s. 226.

Wreszcie kwestionowane jest takie ograniczenie przedmiotu pragmatyki, w którym używa się znaku, ale nie można go interpretować (interpretacja jest bowiem odwrotnością wyrażania, czyli relacji, która ma oddawać istotę pragmatyki).

Chociaż w późniejszych pracach Ch. Morris modyfikował definicję pragmatyki, to nigdy nie uwolnił się od postawionych wyżej zarzutów. Jak się wydaje, wynikało to z jednej zasadniczej cechy tych definicji: — oparcia ich o behawioryzm. Wyznacza to granice zastosowań pojęcia pragmatyki. Można za jego pomocą ująć proces tworzenia się języka, ale nie można badać rezultatów tego procesu. Obserwacje ludzkich zachowań językowych dają informację tylko na temat tych ludzi, a nie na temat samego języka. Poprzez tego typu fizykalizm nie możemy analizować pojęć języka i operacji językowych, bo stale musimy zakładać, że tego języka nie rozumiemy. Jeżeli przekroczymy tę granicę i założymy rozumienie, naruszymy reguły metody behawioralnej. Niektórzy twierdzą, że na gruncie behawioryzmu nie ma równoważności pomiędzy pytaniami: jak przebiegają zachowania językowe ludzi oraz co robimy, gdy mówimy o czymś¹³. Wydaje się jednak, że kłopot jest o wiele bardziej poważny, a mianowicie, że w ogóle takie dwa pytania nie dają się porównać. Są one sformułowane w dwóch zupełnie różnych językach, pomiędzy którymi nie istnieje przekładalność. Zastosowanie takiego pojęcia pragmatyki w naszych rozważaniach jest niemożliwe. Centralną pozycję w tej pracy zajmuje bowiem kategoria rozumienia.

W logicznym podejściu do problemów pragmatycznych interesuje nas bardziej zagadnienie języka pragmatycznego niż samej teorii pragmatyki. To istotne rozróżnienie przydaje się do zrozumienia sposobu, w jaki logicy zajmują się problemem pragmatyki. W logice pojęcie pragmatyki, czyli części języka pragmatycznego, jest związane z wymogiem dostosowania języków formalnych do deiktycznych cech języka naturalnego. O ile zatem w teoriach pragmatyki — jak analizowana wyżej teoria Ch. Morrisa — pragmatyka jest wprost przedmiotem badań, o tyle z języków pragmatycznych musi być dopiero rekonstruowana.

Wynik naszych dotychczasowych rozważań jest zatem następujący: budowane teorie pragmatyki wykazują tendencję do wprowadzania pojęć czerpanych z behawioryzmu. Z reguły są więc zatem jakąś wersją teorii zachowania. Natomiast przy badaniu języków pragmatycznych budowanych przez logików stwierdzamy, że występujące tutaj pojęcie pragmatyki daje się zastosować tylko w analizie języków sztucznych, które mogą być interpretowane w małych fragmentach języka natural-

¹³ Por. F. von Kutschera, *Philosophy of Language*, Dordrecht—Boston 1975, *Synthese Library*, vol. 71, s. 60 i n.

nego. Teorie pragmatyki i języki pragmatyczne używają terminu „pragmatyka” dla zupełnie różnych celów i tylko bardzo ogólna teoria języka mogłaby je połączyć. Nie może spełnić tego zadania semiotyka współczesna ze względu na niski stopień formalizacji, który wykazuje. Udowodnienie zatem pragmatycznej równowartości pomiędzy unormowaniem zawierającym dozwoleń i określonym zbiorem nakazów i zakazów jest sprawą wątpliwą. Jak na razie taką równowartość trzeba założyć *a priori*.

Brak dokładnego określenia pragmatyki jest główną przyczyną braków w konstrukcji funkcji języka. Niedokładności te wywołują szereg zaskakujących konsekwencji filozoficznych budowanego z punktu widzenia pragmatycznego pojęcia normy prawnej. Postaramy się przedstawić je w następnym punkcie.

6. Podstawową cechą tego podejścia jest traktowanie normy prawnej jako rezultatu czynności konwencjonalnej.

Można powiedzieć, że zwrot „norma prawna istnieje” jest równoważny stwierdzeniu, że przy stanowieniu tej normy zostały spełnione reguły interpretacji kulturowej charakterystyczne dla czynności symbolicznej stanowienia normy prawnej. Innymi słowy, charakterystyki normy prawnej nie wyczerpuje analiza funkcji kierowania zachowaniem, bo jej spełnienie decyduje jedynie o normatywnym charakterze wypowiedzi. Stwierdzenie, że dana norma jest normą prawną, wymaga analizy tej normy z punktu widzenia funkcji performatywnej. Podobne stwierdzenie można odnieść do zagadnień aksjologicznych z tą różnicą, że zamiast o funkcji kierowania zachowaniem należy mówić o funkcji ekspresyjnej. Tego typu ujęcie problemu norm zakłada jednak normatywną teorię kultury. Oznacza to, że kulturę tworzy ogół wzorców zachowań, który wytworzył się i utrwalił w toku społecznej interakcji zachodzącej w danej społeczności.

Jeżeli zdamy sobie sprawę z takiego charakteru zakładanego pojęcia kultury, to wówczas analiza norm prawnych ujawnia pewne niepokojące cechy. Podstawowym problemem filozoficznym, który rodziła semantyczna teoria normy, było niebezpieczeństwo popadnięcia w takie rozwiązania filozoficzne, które na poziomie ontologicznym bądź teoriopoznawczym wymagają zanegowania opozycji między bytem i powinnością.

Pragmatyczna koncepcja normy pozwala na ominięcie tego problemu i ograniczenie rozważań tylko do poziomu języka. Przyjęcie takiej czy innej ontologii wydaje się być dla tej koncepcji obojętne. Semantyczna teoria normy wymaga wprowadzenia pojęcia znaczenia, a więc odwołania się do kategorii bytu, o ile terminu „znaczenie” nie używa się tylko w sensie perswazyjnym. Zdarza się bowiem, że terminu „znaczenie” uży-

wa się również w rozważaniach pragmatycznych, co ma ten skutek, że trzeba skonstruować dwa pojęcia znaczenia: Pierwsze, które odnosi się do relacji semantycznej i drugie, które w istocie oznacza jakąś cechę całego aktu komunikacji, pozwalającą na identyfikację aktu komunikacji. Dobrą ilustracją tego zagadnienia jest przytoczona koncepcja uprawnienia, w której można uznać zewolenie za wynik działania funkcji performatywnej, nadbudowanej nad innymi elementami aktu komunikacji, którego istotą jest wydanie przepisu prawa. Nie chodzi wówczas o znane rozróżnienie pomiędzy sensem i znaczeniem, bo oba te terminy odnoszą się do relacji semantycznej, lecz jakby o pewien sens idealny, który jednoczy akt komunikacji.

Wyłączając takie perswazyjne użycie terminu „znaczenie”, zastosowanie semantycznej teorii normy grozi nieposzanowaniem różnicy, która przebiega na poziomie ontologicznym, teoriopoznawczym oraz językowym pomiędzy bytem i powinnością. Zaletą konstrukcji pragmatycznej ma polegać na całkowitym pominięciu tej problematyki. Tymczasem, jeśli dokładniej przyjrzeć się konstrukcji reguły interpretacji kulturowej, która decyduje o tym, że jakąś wypowiedź określamy mianem normy prawnej, to łatwo stwierdzić, że wcale nie omija się wspomnianej opozycji, ale przenosi się ją na wyższy poziom. Zamiast rozpatrywać problem powinności na poziomie wypowiedzi, przenosi się go do analiz związanych z pojęciem kultury. Opozycję byt — powinność zastępuje się przeciwstawieniem kultury i natury. Dopiero na tym poziomie rozstrzyga się wymieniony problem filozoficzny. Powstaje pytanie, czy jest to wówczas problem teoretycznoprawny. Wydaje się, że w grę wchodzi raczej filozofia kultury. Usunięcie filozofii nawet z tak rozumianej pragmatycznej teorii normy jest jednak niemożliwe. Spróbujemy się zastanowić, gdzie tkwi najtrudniejszy problem.

Mówiliśmy powyżej o podwójnym użyciu terminu „znaczenie”. Jeżeli odrzucimy taki błędny zabieg teoretyczny, to nie usuniemy problemu, który przy tej okazji powstaje. Nazwijmy to zagadnienie problemem identyfikacji aktu komunikacji. Pojawia się on, gdy decydujemy się na wielofunkcyjność aktu komunikacji. Zazwyczaj zakłada się, że akt komunikacji jest zdolny do pełnienia kilku funkcji na raz. Kontekst, w którym pojawia się akt komunikacji, decyduje, która z nich jest dominująca. W zależności od tego, która dominuje w danym kontekście, określa się typ wypowiedzi, która została sformułowana: zdanie opisowe, norma, ocena itd.

Dominacja funkcji w określonym kontekście nie oznacza jednak, że zanikają pozostałe. Nawet jeśli wprowadzić rozróżnienie aktualnego i potencjalnego spełniania funkcji, to i tak rodzi się pytanie, jak ustala się „tożsamość” danego aktu komunikacji, dzięki czemu stwierdzamy,

że rozważamy stale ten sam akt komunikacji? Jest to istotne pytanie jeszcze z innego punktu widzenia. W tym ujęciu zaciera się granica pomiędzy językiem a sytuacją, w której jest używany. Język, czy raczej mowa, okazuje się być całym wydarzeniem, a sama wypowiedź tylko jednym z elementów tego wydarzenia. Pytanie o możliwość identyfikacji aktu komunikacji jest zatem istotne również z tego względu.

Rozwiązanie tego problemu wydaje się być możliwe na kilka sposobów. Pierwszy polega na uznaniu, iż tym, co utrzymuje akt komunikacji jako pewną całość jest funkcja odniesienia. Stanowi ona jakby najgłębszą warstwę badanego aktu¹⁴. W wypadku wypowiedzi normatywnych rodzą się trudności, gdy pytamy, w jaki sposób spełniają funkcję odniesienia funktory typu „powinien”. Przykładem jest rozważany w poprzednich punktach problem uprawnienia.

Można oczywiście założyć, że nigdy nie występują one samodzielnie, ale jako fragmenty wypowiedzi, a pojęcie spełniania funkcji należy odnosić do intencji całej wypowiedzi. Zawsze jednak w zaproponowanym rozwiązaniu trzeba rozstrzygnąć problem kryteriów odróżnienia stwierdzenia czegoś od opisywania czegoś. Trudność tę próbuje się ominąć poprzez inną konstrukcję, w której zamiast uznawać funkcję odniesienia za podstawową w jakiś sposób, wprowadza się dodatkowe pojęcie „fabuły wypowiedzi” lub „aktu propozycyjnego”¹⁵. Ich rola teoretyczna jest zbliżona, ale ponieważ bardziej precyzyjne jest pojęcie aktu propozycyjnego, spróbujemy za jego pomocą omówić interesujący nas obecnie problem.

Akt propozycyjny to akt mowy rozpatrywany tylko jako wskazanie pewnego obiektu i orzeczenie o nim pewnej właściwości¹⁶. Nie interesuje nas przy jego badaniu sposób orzeczenia tej właściwości o obiekcie. Hipotetyczna sytuacja braku aktu propozycyjnego w akcie mowy powodowałaby, że np. wypowiadając pytanie musielibyśmy osobno informować o treści tego pytania. Odpowiednio problem ten pojawia się w wypowiedziach normatywnych. Wszystkie funkcje wypowiedzi byłyby zatem nadbudowane nad tak rozumianym aktem propozycyjnym¹⁷. Konstrukcja aktu propozycyjnego wydaje się być bardziej przekonująca niż poprzednio zaproponowane rozwiązanie. Oparcie całego aktu komunikacji na funkcji odniesienia (relacja semantyczna) oznacza przecież powrót do starego problemu odróżnienia bytu i po-

¹⁴ Zbliżona do tego rozwiązania wydaje się być propozycja Z. Ziemińskiego w *Problemy podstawowe prawoznawstwa*, Warszawa 1980, s. 115.

¹⁵ Por. T. Gizbert-Studnicki, *Stwierdzenie jako akt mowy*, „*Studia Filozoficzne*” 1973, 3.

¹⁶ *Ibidem*, s. 86.

¹⁷ Zgodnie z intencją cytowanego autora należałoby chyba powiedzieć, że chodzi o podział na akt propozycyjny i odpowiedni akt illokucyjny.

winności, choć właśnie, aby go ominąć, wprowadzono analizę pragmatyczną. Pojęciu aktu propozycjonalnego nie można postawić tego zarzutu, ale rodzi ono inne, nie mniej złożone, problemy filozoficzne.

Powstaje pytanie, czy można rozpatrywać akt mowy jako akt propozycjonalny, czy nie wymaga to wprowadzenia pewnych założeń teoriopoznawczych. Akt ten nie jest bowiem definicją ostensywną, mimo że jego częścią jest wskazanie pewnego obiektu. Akt propozycjonalny może bowiem odnosić się zarówno do obiektów spostrzeżeniowych, jak również teoretycznych, podczas gdy definicja ostensywna wiąże się z terminami spostrzeżeniowymi. Na czym polega zatem wspomniane w określeniu aktu propozycjonalnego „wskazanie”?

Podobne pytania rodzi „orzekanie pewnej właściwości”. Zgodnie z założeniami wprowadzonymi przez cytowanego autora, nie jest to stwierdzenie ani opis, który jest rodzajem stwierdzenia. Skąd biorą się zatem właściwości obiektu i jaka jest natura orzekania o nich? Można by spróbować założyć, że jest on pewną konstrukcją teoretyczną, stale występującym czynnikiem czy kategorią aktu komunikacji. Dla autora tej konstrukcji jest to jednak po prostu akt mowy, a akt mowy to przypadek użycia wypowiedzi. Istota problemu zawiera się więc w zdolności wskazania obiektu i orzeczenia o nim pewnej właściwości w sposób neutralny, tzn. bez uwzględniania sposobu orzekania. Pytanie, jakie warunki muszą być spełnione, aby ta postawa była możliwa, jest jednocześnie pytaniem o konsekwencje filozoficzne konstrukcji aktu propozycjonalnego.

Wydaje się zasadne twierdzenie, że pełne wyjaśnienie tego typu konstrukcji znajdziemy tylko w rozważaniach fenomenologicznych¹⁸. Konstrukcja czystego sensu, do której podobne jest pojęcie aktu propozycjonalnego, jest możliwa do uzasadnienia tylko przez akceptację redukcji transcendentalnej. Redukcja transcendentalna, to realizacja postawy wzięcia w nawias (zawieszenia) wszystkiego tego, co zewnętrzne, substancjalne i odsłonięcie tego, co immanentne w świadomości. Zewnętrzność, to nie tylko rzeczywistość empiryczna w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, to również wszelki realny byt, a więc również psychiczny. Punktem wyjścia w tak ograniczonych rozważaniach jest — według E. Husserla — świadomość w sensie kartezjańskiego *cogito*, rozumiana jako wszelkie przeżycie swego ja w poszczególnych jego ukształtowaniach, jak: postrzegam, czuję, pożądam itd. Są one rozważane jako strumień przeżyć. Każde takie *cogitatio* jest intencjonalne i posiada swoją istotę, którą należy w jej swoistości uchwycić¹⁹.

¹⁸ Z punktu widzenia teoretycznego można mówić o związkach konstrukcji aktu komunikacji u Jacobsona i Husserla.

¹⁹ E. Husserl, *Idee I*, Warszawa 1975, s. 99.

Pojęcie aktu propozycjonalnego czy fabuły wyrażenia można interpretować jako intencjonalność aktu mowy. Bardziej widoczna staje się ta analogia, jeśli użyjemy rozwiniętej koncepcji intencjonalności, tzn. gdy wprowadzimy rozróżnienie dwóch sfer przeżycia intencjonalnego: noezy i noematu²⁰.

Obecnie możemy powiedzieć, że konstrukcja fabuły wypowiedzi oraz aktu propozycjonalnego dają się przyporządkować husserlowskiemu pojęciu noematu, czystego sensu przedmiotowego. Jeżeli tak, to z pragmatycznej koncepcji wypowiedzi, a więc również pragmatycznej teorii norm, dają się wyprowadzić założenia, których treść okazuje się zbieżna z twierdzeniami fenomenologii E. Husserla. Próba ucieczki przed problemami filozoficznymi, charakterystycznymi dla semantycznej koncepcji norm, prowadzi do nowych zagadnień filozoficznych, które wiążą się z koncepcjami zakładającymi tzw. czystą świadomość czy, inaczej mówiąc, idealny sens.

7. Ograniczenie pojęcia funkcji kierowania zachowaniem do samodzielnego generowania uniwersum normowania, choć łatwe do przeprowadzenia na poziomie analizy logicznej, okazuje się ryzykowne z innych punktów widzenia. Jeżeli chcemy, aby logika deontyczna, którą konstruujemy, uwzględniała fakt, że dozwoleństwo jest pragmatycznie niezbędne do przekazywania przez prawodawcę jego normatywnych preferencji, musimy rozwiązać konsekwencje przyjętej funkcji kierowania zachowaniem, które powstają na poziomie socjolingwistycznym. Tymczasem okazuje się, że ze względu na brak przydatnej dla prawnika teorii pragmatyki, nie ma dowodów na to, że pragmatycznie rzecz ujmując, uprawnienie mocne daje się wyrazić za pomocą jakiejś listy nakazów i zakazów. Ponadto ograniczenie dozwoleń tylko do języka przepisów prawa, zmusza do przyjęcia konstrukcji aktu komunikacji, która pełne uzasadnienie może znaleźć tylko w husserlowskiej konstrukcji noematu.

Uniwersytet Łódzki

Katedra Teorii Państwa i Prawa

²⁰ O pojęciu intencjonalności por. M. Zirk-Sadowski, *Powinność i wartość w fenomenologicznej filozofii prawa*, „Zeszyty Naukowe UŁ” 1978, S. I, 28, s. 93.

*Marek Zirk-Sadowski*THE PERMISSION AND THE PROBLEM OF FUNCTIONING
OF LEGAL LANGUAGE

In his paper the author considers, on the example of the problem of permissive norms, the problems connected with pragmatic formulation of legal norm. He proves that rejecting the existence of permissive norms and limitation of norms to prohibitions and commands alone is possible only with reducing the idea of function of behaviour control. The essence of the function is then the ability of the expression to generate independently the universal norm formation. Such manipulation is easy on the level of logical analysis, but proves risky from other points of view. If we want the deontic logic, which we construct, to consider the fact that permission is pragmatically necessary for the law-maker to convey his normative preferences, we must solve the consequences of the adopted structure of the function of norms, which originate on the socio-linguistic level. It appears, however, that due to a lack of a pragmatic theory useful for lawyers, there is no proof that the pragmatically strong permission can be expressed by means of a lot of prohibitions and commands (dos and don'ts). Besides, reducing permissions only to the language of legal rules is an obligation to accept the structure of an act of communication, which can find its full motivation in the Husserle's structure of ideal sense.

tłum. LL